



MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. Adres Administracyi: Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

WIERZBA.



Wierzba w przymierzu z wiejskimi chatami,
Przy drogach, ścieżkach, rowach, nad stawami.
Czy w płót wpleciona, czy jako kół wbita —
Wnet się odradza, zielenią zakwita
I rozwesela sielskie okolice...

Gdy zakwita wiosna, najpierwszem drzewem,
które budzi się do życia, jest wierzba.
Trudno nawet zliczyć, rozróżnić liczne odmiany

wierzby. Są wśród nich i drzewa i krzewy. Zanim na wiosnę wypuszcza liście, już ukazują się kotki walcowate lub jajowate, liście są najczęściej ząbkowane. Na jesień, kiedy listki uschną i opadną, na drzewie pozostają pączki dwojakiego rodzaju: szczuplejsze i grubsze. Każdy z tych pączków ochrania od mrozu gruba łuska; na wiosnę rozwijają się naprzód grube pączki kwiatowe, a potem dopiero szczuplejsze, z których powstają liście.

Z początku, kiedy się rozwijają dopiero pączki kwiatowe, czyli kotki, wierzbę z daleka można poznać po tem, że całe drzewo jest żółte. Później, gdy się rozwijają pączki liściowe, całe drzewo z daleka wygląda zielono.

Rdzeń drzewa wszystkich gatunków wierzby jest miękki, a kora gorzka, bo zawiera wiele garbniku.

Mnóstwo jest gatunków wierzby:

Nad brzegami wód i koło dróg rośnie wierzba krucha czyli kruchodrzew; wierzba biała jest największą z wierzby krajowych, ma ona liście srebrzyste lub siwozielone. — Wierzba złota odznacza się długimi gałęziami barwy żółtisto-żółtej. Łozina (wierzba pięciopięciokowa lub laurowa) jest krzewem tworzącym gęste zarosła, witwa, witlina, młokicina, łoża, iwa, iwina, wierzbołoża (zwana na Polesiu blindzia), rokita, rokitcina, wierzba płacząca itd.

Wierzby rozmnażają się bardzo łatwo za pomocą gałązek, które ucięte i wsadzone w ziemię, zakorzeniają się i wyrastają z czasem w drzewa.

Jeżeli drzewo stoi na pustkowiu jest igraszka wiatru, za którego podmuchem łączy i wzdycha, jakby

narzekają na swoją dolę. Odcięte gałązki zasadzone w ziemię, wypuszczają wkrótce na nowo, a pędy ich skierowane są zawsze ku górze, ku niebu.

Wierzba jest uobrazowaniem tych biednych, którzy chociaż skutkiem choroby albo nieszczęścia uginają się ku ziemi, lecz ich myśli skierowane są zawsze ku niebu, ku Bogu.

Pomimo tego, że wierzba jest drzewem miękkim, ulegającym prędko spróchnieniu lub zbutwieniu, używa się go jednak często tam, gdzie chodzi o powstrzymanie przemocy wody, a mianowicie do ubezpieczenia robót wodnych, jak na tamy, groble itd.

Wiotkie gałązki używane bywają do wyrobów koszykarskich, do robienia różnego gatunku plecionek, sit, mat i t. p. Kora zawierająca wiele garbnika używana bywa do garbowania niektórych gatunków skóry, a kora wierzby białej ma zastosowanie w medycynie. Liście łożyny wygotowane dają żółtą farbę, a suszone w zimie, służą na paszę dla owiec.

Węgiel z iwy służy w lasceczkach do rysowania, a sproszkowany na wyrób prochu strzelniczego.

Z kotek wierzby egipskiej robią przez destylację płyn, zwany na wschodzie kalafem, który ma wielkie zastosowanie w medycynie.

I legend niemało opowiada lud nasz o tem drzewie: Mówią, że kiedy Chrystus Pan zawisnął na krzyżu i oddał ducha swego dla odkupienia ludzkości, nastąpiła nagle wielka noc, słońce zakryło się chmurami, niebo rozdarło się na poły, ziemia zdrząła, skały się porozpadały, a całe otoczenie stało nieme z przerażenia. Najbardziej wzruszonym i zgnębiwym było drzewo stojące przy studni Hioba w dolinie

Cedronu. Pod tem drzewem Pan niejednokrotnie siedział, a wierzba pyszniła się tem, że ją umiłował, a ona mogła Go cieniem swym osłaniać. Lecz teraz bolała, iż doczekała się tej chwili, iż własnymi jej przeciami biczowano to boskie ciało do krwi. Zajęczało z żalu biedne drzewo i opuściło gałęzie ku ziemi. Liście zielone pobladły i zamieniła się w wierzbę płaczącą, która grób Zbawiciela ocieniała. — Od tego czasu wierzba płacząca stała się wyobrażeniem smutku i żałoby i sadzoną bywa na cmentarzach nad grobami. Gdy wiatr wieczorny przelata pomiędzy jej liśćmi, wydobywają się z gałęzi stłumione głosy skargi i szepty, jak gdyby dusze zmarłych unosząc się nad grobami, prowadziły tajemniczą rozmowę.

Wzniosła i piękna jest powyżej opisana legenda, ale lud nasz często zabobonny, utrzymuje także, iż w wierzbie spruchniałej przesiaduje dyabeł, który płata figle jadącym w noce, a w dziuplach starych wierzb przemieszkuje sowy i złe duchy. — Jeden gatunek wierzby, mianowicie: rokita ma mieć nazwę swoją od słynnego dyabła Rokity, który według podania ludowego lubi przesiadywać na błotach i w gęstych i niskich zaroślach rokiciny.

Powiadają też, że piszczałka zrobiona z wierzby rosnącej w ciemnym borze, tam gdzie szum wody, ani piania koguta nigdy nie dochodzą, budzi umarłych skoro kto na niej zagra. Krowy popędzane biczyskiem wierzbowym dają wiele mleka. Gałązki wierzbowe w wigilię Bożego Narodzenia związują w węzeł i uginają, a czyj węzeł się nie złamie, ten doczeka przyszłej wigilii.

Fr. Barański.

Dokończenie nastąpi.

K O Z A C Y

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI.

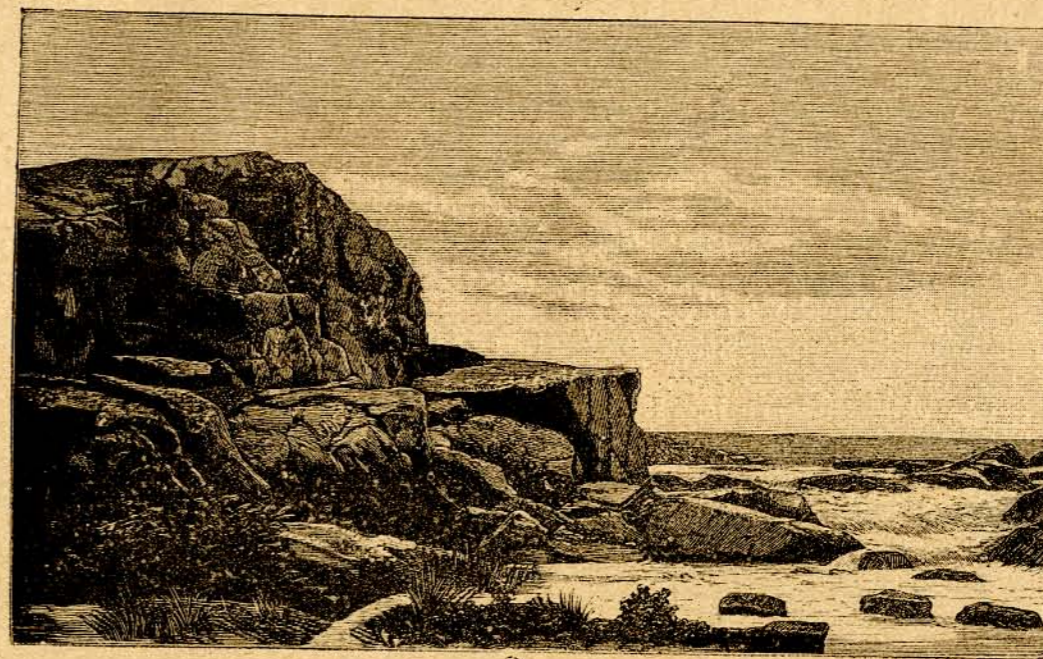
[Dokończenie].

Skąd te łuny na niebie? skąd te czarne słupy dymu! — pytają mieszkańcy Wołynia. To domy miasta Ostroga i chaty sąsiednich z nim wiosek płoną. Tatarzy je podpalili z rozkazu sułtana, który w ten sposób zemścił się za napad Kozaków na Konstantynopol. Spadli na Wołyń niespodzianie, jak burza, zniszczyli setki jego wiosek, ludność wymordowali lub porwali ze sobą i uszli równie prędko, jak przyszli, uszli, ale przejście swe naznaczyli krwawo i okropnie. Tam gdzie rano jeszcze żniwiarki i żniwiarze, śpiewając piosnki nad zagonem pracowali, tam, gdzie dziatwa w progach chat swych ojców, bawiąc się wspólnie serdecznym śmiechem wybuchała, tam pusto i głucho teraz, tam sterczą czarne, niedopalone szczątki belek... Tam gdzie zielone ogrody nęciły kwiatami i dojrzałym owocem, gdzie szumiły niwy złotymi kłosami, tam ziemia stratowana kopytami koni, a tu i owdzie wśród tych zgliszcz i popiołów, wśród

śladów zniszczonej pracy ludzkiej, leżą trupy pomordowanych. Zdała widać jeszcze oddalających się sprawców tego zniszczenia, Tatarów, którzy obławowani łupami pędzą na małych swych konikach goniąc bydło pojmane i ludzi wziętych do niewoli. Z pod ich ramion wyciągają ręce drobne dzieci, którą matkom najeźdźcy z rąk wydarli, by je uprowadzić na swoje stepy i tam na Tatarów wychować. Nieszczęśliwa dziatwa krzykiem rozpaczy wzywa pomocy, lecz krzyku jej nikt nie słyszy, bo w wioskach spalonych i zburzonych miastach nie ma nikogo.

Nie pierwszy to raz swawole Kozaków takie nieszczęścia ścigały na Rzeczpospolitą polską. Panował w niej wówczas król Stefan Batory; gdy wieści o zniszczeniu Wołynia przez Tatarów doszły do Krakowa, zasmucił się król bardzo, zasmucił tem więcej dowiedziawszy się o przyczynie tego napadu; więc rzekł:

Trzeba raz złemu zaradzić, dzielni są Ko-



Porohy Dniepru.

zacy, lecz nadto swobodni i przez tę swobodę zamiast pożyteczni szkodliwi są nam.

I zwołał sejm, by coś uradzić dla zapobieżenia złemu, na tym sejmie uradzono, aby Ukrainę kozacką zamienić w zwyczajną prowincję a swobody Kozaków ścieśnić. Widząc różnicę kozactwa ukraińskiego od zaporeckiego, Batory zachował tę różnicę, pierwszym nadał też same, swobody jakie miała szlachta innych części Rzeczypospolitej, z drugich utworzył wojsko stałe, którego obowiązkiem było w każdej chwili spieszyć na wezwanie króla. Wojsko to podzielił na sześć pułków; każdy pułk składał się z 600 ludzi, nosili oni nazwę rejestrowych, bo zapisani byli w rejestr i poddani władzy hetmańskiej. Hetman zwany atamanem wybierany mógł być przez kozaków, lecz król musiał ten wybór potwierdzić, ataman zaś winien był złożyć przysięgę królowi po której to przysiędze otrzymywał od króla buławę i pieczęć znamiona władzy atamańskiej. Ataman mieszkał w Batarynie, nowo utworzonym mieście na Ukrainie, nad rzeką Sanem, do pomocy miał dodanych kilku urzędników: oboźnego, pisarza, asawulę, i chorążego.

Batory urządził Kozaków w roku 1578, atamanem mianowany został wówczas Jan Orszewski, któremu król po odbyciu ceremonii przysięgi ofiarował znaki władzy: buławę, pieczęć, kotły i trąby do zwoływania podwładnych, i buńczak około którego zgromadzali się.

Odtąd Kozacy stali się pożyteczni Rzeczypospolitej, bo służyli w jej obronie dzielnie,

a zaprzestawszy rozbójniczych napaści na Konstantynopol, Tatarów nie ścigali na kraj.

Rozumny i pracowity ten król wiele jeszcze innych pożytecznych spełnił rzeczy; w tym samym roku, w którym uporządkował Kozaków, ustanowił on trybunał dla Małej i Wielkopolski. Dotychczas wszelkie spory rozstrzygano tylko w Krakowie; nieraz pokrzywdzony czekał całe lata, by mu sprawiedliwość wymierzona była, bo sędziowie rady dać sobie nie mogli, tak obarczeni byli pracą, teraz w Piotrkowie sędzić miano sprawy Wielkopolski, w Lublinie Małopolski; postanowienie to było prawdziwym dobrodziejstwem dla całego państwa. Troszczył się też Batory i o oświatę: ponieważ Litwa nie miała szkoły wyższej, założył więc w Wilnie akademię. Odważny, szczerze przywiązawszy się do kraju, którego był królem, strzegł pilnie jego granic; gdy Iwan Groźny, książę moskiewski, wkroczył z wojskiem do Inflant, które połączyły się dobrowolnie z Rzeczpospolitą za panowania Zygmunta Augusta, wypowiedział wojnę Iwanowi i zmusił go do opuszczenia Inflant.

Dobry dla poddanych, umiał być dla nich surowym w razie potrzeby: gdy Samuel Zborowski pan możny, mający licznych przyjaciół począł szerzyć w kraju domowe niezgody, kazał go ścigać natychmiast, a brata jego Krzysztofa skazał na wygnanie za to, że na sejmie obelgi nań rzucił.

„Lalką malowaną nie jestem, lecz królem

waszym, obraliście mnie panem, więc słuchać i szanować powinniście“ powiedział do zebranych na sejmie owym. Ludzi pożytecznych krajowi nagradzał hojnie. Jana Zamojskiego za to, że był zacnym i pracowitym, a przytem w razie potrzeby dzielnie bronił kraju, mianował wielkim hetmanem koronnym, to jest wodzem wszystkich wojsk w Rzeczypospolitej i kanclerzem koronnym; wszystkie papiery rządowe, listy, jakie król od monarchów europejskich odbierał, były pod jego opieką, on też korespondował z królami.

Czasy panowania Batorego do szczęśliwszych należą, liczą się też do złotego wieku, bo również dobrze było poddanym pod jego rządami, jak pod rządami dwu Zygmunatów Jagiellonów, z którymi był spowinowacony, gdyż żoną Batorego była królowa Anna, córka Zygmunta I. Starego a siostra Zygmunta II Augusta.

NA ŁĄCE.

Boże słońko w górze świeci,
Złote blaski sieje wkoło,
Bujne życie wokół nieci
I ochotą tchnie wesołą.
Ptaszek śpiewa — kwiatek woni:
Ponad kwiaty, ponad ziółka,
Niestrudzona w swej pogoni,
Za dobytkiem leci pszczołka,
Mruga fiołek — gwoździć płonie,
Nęci oko wdzięk sasanek:
Dziewczę biegnie tam na błonie
I z kwiatuszków splata wianek!

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ Z ŻYCIA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

przez

Izę Moszczeńską.

(Nagrodzona na konkursie „Małego Świątka“).

(Dokończenie).

Powoli zsunął się jej do nóg, a ona z lekką ręką gładziła jego głowę, chcąc uspokoić ten wybuch rozpacz. Była matką całym sercem, więc miała dla wszystkich dzieci iskrę macierzyńskiego uczucia.

— Uspokój się Antosiu — rzekła wreszcie. — Nie chcę, abyś rodzinę swą gubił, nie chcę, aby szlachetna ofiara Henryka poszła na marne. Ja cię nie zdradzę, ty milcz

także. Zataimy wszystko. Henryka postaramy się na inny sposób ocalić, a zresztą, na szczęście, mamy możliwość, gdziekolwiek będzie, los jego złagodzić. Cierpisz bardzo, więc to cierpienie winę twoją zmaże. Żyj dalej dla rodziny, pracuj, bądź dla swych rodziców pociechą i rób wszystko, co możesz, żeby im oszczędzić cierpienie, niepokoju i troski. To jest również piękny cel życia, a twoje milczenie także stanowi pewnego rodzaju ofiarę.

Rozstali się serdecznie; Antosiusz uspokojony powrócił do domu i z nowym zapałem oddał się pracy.

W tym czasie pan Warski poruszał wszelkie sprężyny, żeby Henryka wydobyć z więzów. Jeździł do wpływowych osób, nie szczędził pieniędzy, zapraszał na śniadania, poił urzędników szampanem, udał się nawet do Petersburga. Nareszcie po miesiącu osiągnął tyle, że Henryka za kaucją puszczono na wolną stopę, a był już istotnie najwyższy czas, gdyż biedak wskutek moralnych wstrząśnień i więziennego trybu życia, mocno zdrowie nadwerężył. Smutnym był jego powrót do domu. Błady, wynędzniały chwiał się na nogach, gdy po schodach szedł na piętro, niktby nie był w nim poznał owego ładnego, miłego chłopca, który swą wesołością dom i szkołę ożywiał.

Dostał wreszcie gorączkę i musiał się położyć do łóżka. Przez dziesięć dni leżał w tyfusie. Potem zwolna do zdrowia i do sił powracał, lecz z obawy zarażenia drugich zupełnie był osamotniony. Wśród choroby nawet sióstr nie widywał. Matka tylko przy łóżku jego czuwała nieodstępnie, otaczając go najtkliwszą, najserdeczniejszą opieką. Choć bardzo smutna, starała się go uspokajać, rozweselać i dzięki jej staraniom, czas powrotu do zdrowia przeszedł mu jak sen cichy, łagodny, w którym zapominał i o cierpieniach przebytych i o tych, które go jeszcze czekały.

Gdy już po zupełnem wyzdrowieniu rozmowa ich padła na temat oczekiwanej kary, pani Warska zdecydowała się wyjaśnić wszystko, chcąc tę jedyną tajemnicę, która między nimi była, usunąć. Przytuliła głowę jego do piersi i prawie szeptem odezwała się do niego.

— Henryku, ja wiem o wszystkim. Antosiusz mi powiedział o twojem poświęceniu. Chciał, żebym o tem władzy doniosła, ale nie mogłam go przecież denuncyować. Szedł sam powiedzieć, wzbroniałam mu tego. Milczał przez wzgląd na ojca, który ciężko chorował, a którego ta wiadomość mogłaby zabić. Oni



NA ŁĄCE.

tacy biedni! nie mogliby go ratować, nie mieliby czem złagodzić jego doli, bo im samym grozi nędza. Ulitowałam się nad nimi tak, jak ty się litowałeś. Wiesz, że cię kocham i uczynię wszystko, aby twojem życiem dobrze pokierować, lecz nie chciałam spokoju twojego okupić za cenę ich zguby. Tobo ci nie przyniosło szczęścia.

Henryk nie nie mówił, tylko gorącym uściskiem objął matkę i patrzył na nią wzrokiem uwielbienia pełnym. »Moja święta matko« — wyszeptał nareszcie.

Zbliżał się koniec czerwca, a z nim wakacje. Pani Warska zwykle o tej porze wyjeżdżała z dziećmi na wieś, teraz jednak musiała się zatrzymać w Warszawie ze względu na syna. Z niepokojem wyczekiwano wyroku.

To tylko było pewnem, że Henryka wydała z gimnazjum z tak zwanym wilczym biletem, t. j. nie dozwolą mu wstąpić do żadnego naukowego zakładu w kraju. Nareszcie i wyrok zapadł. W drodze najwyższej łaski... skazano go na rok pobytu w Kałudze. Wyjazd naznaczony był na 28. czerwca. Ojciec miał mu towarzyszyć na miejsce nowego mieszkania. Jakoś na dwa dni przedtem, późnym wieczorem zjawił się u Henryka gość, którego przestał już oczekiwać.

Antoś wśliznął się nieśmiało do jego pokoju.

— Antek, to ty! nareszcie! — zawołał uradowany Warski.

— Henryku, czy ty mną pogardzasz? — zapytał drżącym głosem Bolański.

— Ja tobą? Skąd znowu? — i ciszej dodał: Mama mówiła mi o waszej rozmowie. Nikt nie ma prawa tobą pogardzać. — Uściskali się serdecznie. — Siadaj, cóż się z tobą dzieje? Co słyhać u was w domu?

— Mieliśmy dużo zmartwienia — opowiadał Antoś. Ojciec ciężko chorował. Trzech naszych sąsiadów aresztowano, u innych robiono rewizję. Ojciec obawiał się o mnie. Nareszcie wezwał go dyrektor na rozmowę. Zapewniał, iż wie, że jestem porządnym chłopcem, przestrzegał jeno przed złem towarzystwem.

— To złe towarzystwo, to ja — przebrał Henryk.

Antoś rękę jego ścisnął, westchnął i zamilkł.

— A cóż tam w klasie słyhać?

— Wczoraj był popis.

— Dostałeś promocję?

— Tak, i list pochwalny.

— A ja wilczy bilet — wtrącił Henryk,

ale ledwie te słowa wymówił, pożałował ich, bo Antoś głośnym wybuchnął płaczem. — Antosiu, wybacz, to nie wymówka — uspokajał go Henryk. W tej chwili przyszło mu na myśl, że gdyby Antek w czasie egzaminów nie trzymał się był od niego zdaleka, lecz »kompromitował się złem towarzystwem« nie byłby dostał listu pochwalnego.

Antoś, jak gdyby myśl jego odgadł, rzekł na swoje usprawiepliwienie:

— Matka twoja nie pozwoliła mi przychodzić, póki egzaminów nie złożę.

— Dobrze zrobiła — odpowiedział Henryk. — Wierz mi — mówił dalej — wszystko dobrze się stało. Ty gimnazjum skończysz, pójdiesz na uniwersytet i będziesz na rodzinę pracować.

— A ty? — przez łzy zawołał Bolański.

— A ja rok sobie w Kałudze posiedzę — odpowiedział z przymusową wesołością.

— Rozstaniesz się z matką? — wtrącił Antoś.

— Tak — odparł poprzedni zdławionym głosem, lecz po chwili opanował się i rzekł: A potem pojedę za granicę i tam edukację skończę. Jako jedynak, w wojsku służyć nie będę, więc o jednoroczną służbę nie chodzi. Będę tam gdzie w świecie agronomii słuchoł i wreszcie na wsi osiadę.

— A tymczasem do Kaługi?

— Tak.

— Nie ma już sposobu?

— Żadnego.

Była to ostatnia rozmowa naszych przyjaciół.

Na pożegnanie oddał Antoś Henrykowi kartkę gęsto zapisaną drobnym pismem. Był na niej wiersz serdeczny, w którym młody poeta wyrażał swą przyjaźń i swoje cierpienia malował. Z treści domyślać się było można, że koledzy niejednym dokuczliwym słowem odczuć dali Bolańskiemu, iż się poniżył w ich oczach, przyjmując ofiarę przyjaciela, bo choć nikt napewno nie wiedział, kto kartkę rzucił, domyślano się jednak prawdy.

KONIEC



Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

[Ciąg dalszy].

Obudził się Tadeuszek dopiero wtedy, kiedy słońce już było dość wysoko, rosa błyskała na liściach, i ptaszki cudnie i wesoło śpiewały. Porwał się więc na nogi, przypomniał sobie, gdzie jest i co się z nim wczoraj stało, podziękował jeszcze raz Panu Bogu, że go wyzwolił, i choć głodny i opuszczony, ale orzeźwiony snem, owiany świeżem ranku powietrzem, oddechem lasu, wyleczony z ran serca i umocniony wesołością tych śpiewaków, co choć mniejsi i słabsi od niego, a jednak tak swobodnie po gałązkach igrają, zmówił pacierz, potem jeszcze raz *Pod Twoją obronę*, i poszedł dalej żwawo i z nadzieją, że gdzieś przecie zajdzie i do czegoś trafi.

Las prędko się skończył; rozległo się przed nim szerokie pole, uginające się jak woda pod lekkim wiatrem, ile oko na prawo, na lewo i wprost zasięgnąć mogło. Chłopak szedł miedzą, między dwoma niezmiernymi łanami, zasianymi wykłoszoną już dobrze pszenicą, i skubiąc mleczne ziarenka bogatych jej kłosów, durzył tym sposobem żołądek, którego nie było czém nakarmić, i szedł, gdzie go oczy niosły. W pół godziny potem postrzegł z daleka pochylony, z pomiędzy zboża wystający krzyż. Pewny, że tam musi być droga, puścił się prosto do tej świętej skażówki, która nam dana na to, abyśmy w błędach tego życia kroki swe ku niej skierowywali. Nie omylił się Tadeuszek. Rzeczywiście był to gościniec duży, zawracający się na lewo, i prowadzący w inną zupełnie stronę, niż ta wieś, której uniknąć pragnął. Puścił się więc nim w tém przekonaniu, że się od Mleczkowic oddala. I wkrótce zupełnie w tej miezre nabył pewności. O kilkaset kroków za krzyżem, przed którym pobożnie się przeżegnał, spotkał idącego ku sobie starego chłopca, który spojrzawszy z podziwieniem, że tak małe dziecko samo idzie, zapytał po rusku:

— A gdzie ty idziesz, chłopcze?

— Czy tędy droga do Mleczkowic? — zapytało chłopię.

— Oj nie!

— A którądyż? — zapytało dziecko znowu.

A to tędy het! odpowiedział chłop, ukazując w tę stronę, którą bohater nasz przyszedł. Trzeba było iść na tę on wieś, a po-

tém koło karczmy wziąć się na prawo, tobyś był prosto wyszedł do Mleczkowic.

— Dziękuję wam, ojcze — rzekł Tadeuszek — już ja teraz trafię. — I pobiegł żwawiej, uspokoiwszy się, że się tak oddalił od miejsca, którego się bał, że instynktem jakimś nie poszedł do tej wsi, gdzieby go schwytać mogli. A choć nic przed sobą nie widział, tylko świat szeroki i długi, szedł przecież z uśmiechem na ustach i tą nadzieją w sercu, że znajdzie jakiś dach, co go przysargnie i jakąś pocziwą pierś, co go do siebie przytuli.

Gdy przyszedł do mostku i spojrzął wzdłuż rzeczki, biegnącej doliną, zdawało mu się, że to ta sama, z której nieraz pił wodę, gdy pał cieleta. Słońce już dobrze przygrzewało, uszedł już blisko z milę drogi, głód dopiekał; w niedostatku więc chleba chciał przynajmniej napić się tej samej wody, która mu już nieraz ugasiła pragnienie, umyć twarz i nogi sfatygowane i choć tym sposobem orzeźwić się i do dalszej umocnić drogi. Zszedł więc do rzeczki i wykonawszy, co zamierzył, położył się w cieniu na trawie, żeby dobrze odpocząć.

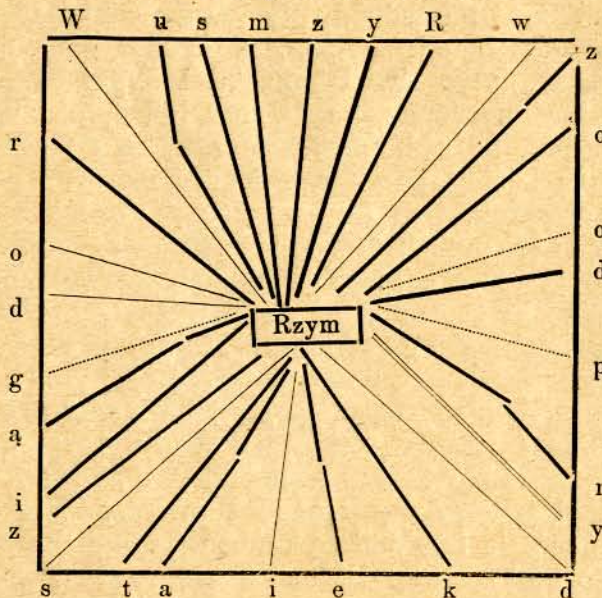
Po jakimś czasie usłyszał śpiewanie. Silny i donośny głos, chociaż w pewnych przerwach, rozchodził się daleko po polu, a nuta i pieśń sama była mu doskonale znajoma. Była to litania do Wszystkich Świętych, którą Tadeuszek tyle razy z Widalsią śpiewał, odpowiadając jej po każdym imieniu: »Módl się za nami!« Przypomniał sobie, że nieraz, będąc jeszcze mniejszym, oberwał nawet przy tej modlitwie, gdy albo kręcił się klęcząc, albo rękami coś majstrował, albo figlem jakimś bałamucił pobożną kobietę, odpowiadając zamiast: »Módl się, módlcie się!« co się tylko do św. Koźmy i Damiana, Gerwazego i Protazego stosowało; albo wyprzedzała ją i sam imiona świętych komponował, za co się bardzo gniewała. Pamiętał nawet, że raz dobrze dostał różgą za to, że gdy przyszła kolej na świętego Jacka, on rozswoiliwszy się, dodał prędko: »święty Jacku z pierogami«. Wszystkie te wspomnienia rozrzewniły dobrego Tadeuszka i obudziły w nim sympatię dla podróżnego, który myśl jego przeniósł do tego rajcu, z którego tak nielitościwie wygnano. Podniósł się więc prędko i szukał chciwem okiem, z kąd głos ten dochodził. Droga ku mostkowi szedł zwolna zakonnik, już niemłody, z odkrytą i siwiejącą już głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAGADKI.

REBUS

nadesłany przez Włodzia D.



Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 14.:

Zagadka liczbowa: 13 przekreślić 10 razy; 14 przekreślić 10 razy, 15 przekreślić 2 razy. — Albo: 13 przekreślić 11 razy, 14 przekreślić 8 razy, 15 przekreślić 3 razy.

Zagadka: Rok przestępny.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 14. nadesłali:

Janina Kowacek, Tadek Dobrowolski, Ludka Tychowska, Józef Długoszewski, Jadwisia i Wacio Mejbaumowic, Włodzio Dozorców, Różia i Anusia z nad Sanu, Bronia Spitzerówna, Tadzio, Zosia i Włodzio Dolańscy, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, W. Hayderer, Zygmunt Atlas, Elżbieta Unger, Józio Grabowski, Walerya Fiałkowska, O. Mieserówna, Berta i Izio Kaufmanowie, Mania Skomorowska, Jaga, Zosia, Wanda, Hela i Witoldek Sawiecy, Jadwisia i Hela Oppenauerówny.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Janina Kowacek, Ludka Tychowska, Józef Długoszewski, Różia i Anusia z nad Sanu, W. Hayderer.

Korespondencye Redakcyi

Otylii M. we Lwowie. Listu, o którym piszesz, nie otrzymaliśmy weale. Numer wysłany.

Włodziewi D. we Lwowie. Zapóźno żądasz marek. Są tacy, co już od lat kilku czatują na każdy znaczek pocztowy i odklejają go, ledwie list nadejdzie. „Mały Świątek“ zbierać i składać ich nie ma czasu, on nawet sam nie rozcina kopert, lecz wyręczają go w tem.

Józiewi Gr. w Koniuchach. A teraz już wiesz, kogo nie karzą, chociaż popełni przestępstwo?

Józiewi Dł. w Krakowie. Dzisiaj spełniły się twoje marzenia.

Ludce T. w Borszczowie. I „Mały Świątek“ posyła ci także serdecznego całuska.

Rózi i Anusi z nad Sanu. Nietylko wy macie rozpieszczonego kotka, mają go i inne czytelniczki „Małego Świątka“. — Prawda, jakie biedne są dzieci uczęszczające do szkół w Warszawie. Dzieci mieszkające w Galicyi nie mają nawet pojęcia, że ciężka kara spotyka tych, którzy mówią w szkole po polsku, albo zdradzą się z tem, że kochają swą ojczyznę. Zagadkę o podzieleniu liczb i rozstawieniu żołnierzy w fortecy już drukowaliśmy przed kilku laty, wymyślecie inną.

W. H. we Lwowie. Tak, to była twoja zagadka, tylko formę musieliśmy zmienić.

Elżbietce U. we Lwowie. Czy już otrzymałaś żądany numer?

Jadze, Waci, Heli, Zosi i Witoldkowi w Zmysłówce. Z listu waszego widać że spędziliście święta bardzo wesoło i Turcy nie bardzo was przerazili. Bo też to nie tacy Turcy, z jakimi nasi przodkowie prowadzili bitwy.

Waciewi i Jadwisi M. we Lwowie zasyła „Mały Świątek“ serdeczne pozdrowienie.

Zdzisiowi i Zosi St. w Mielcu. Numer, którego żądaliście, wysłaliśmy po raz wtóry i wpisaliśmy was na listę składek na budowę szkoły polskiej w Białej.

Jadwisi i Heli w Monasterzyskach. „Mały Świątek“ jest dumny z tego, że aż „mamy“ korzystają z przepisów podanych przez niego.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7. Filia ul. Halicka l. 6.

Trąbki po 30 ct. i wyżej. Harmonijki ustne po 15 ct. i wyżej. Fleciki od 20 ct. Harmonijki ręczne od 35 ct. i wyżej. Skrzypce 60 ct. i wyżej. Wędki na ryby.

Gry towarzyskie ogrodowe.

Krokiety na 6 osób pięknie wykonane od zhr. 5 50 do 7.—. Krokiety na 8 osób od zhr. 7 50, do 15.—. Krikiety od zhr. 7.— do 25.—. Boccia od zhr. 4.— do 7.—. Figury do kręgli po zhr. 3 50, 4 50 do 6 50. Kule (Lignum sanctum) po zhr. 1 15, 1 35, 2 40 do 3.—. Kręgielnia szwedzka po zhr. 5.—. Serso na osób 6 zhr. 1.—. Wolant z dwoma piórkami po zhr. 1 50 do 6.—.

TREŚĆ: Wierzba, Fr. Barański. — Kozacy, obrazek z przeszłości przez Teresę Jadwigę. — Na łące, wiersz. — Kto winien? powieść z życia młodzieży warszawskiej przez Iżę Moszczeńską. — Tadeusz Bezimianny, ustęp z powieści J. Korzeniowskiego. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Światek“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.

Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.